

## **POLSKO-NIEMIECKA NAGRODA ZA SZCZEGÓLNE ZASŁUGI DLA ROZWOJU STOSUNKÓW POLSKO-NIEMIECKICH**

Dnia 12 listopada 1993 r. odbyła się w Warszawie uroczystość wręczenia pierwszej Polsko-Niemieckiej Nagrody za szczególne zasługi dla rozwoju stosunków polsko-niemieckich za rok 1993. Laureatami jej zostali Tadeusz Mazowiecki oraz pośmiertnie Willy Brandt.

Nagroda ustanowiona została Traktatem między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy w artykule 35. Jej coroczne przyznawanie leży w kompetencji wspólnego polsko-niemieckiego komitetu, w skład którego na okres pięciu lat desygnowani zostali przez ministrów spraw zagranicznych ze strony polskiej: Adam Krzemiński, Jan Rzymelka, Andrzej Szczypiorski, Wojciech Wiczorek, Anna Wolff-Powęska oraz ze strony niemieckiej: Martin Grüner, Geri Nasarski, Manfred Rommel, Wolfgang Rölller, Heinrich Olschowsky.

### **Przemówienie federalnego ministra spraw zagranicznych dra Klausa Kinkla z okazji przyznania Niemiecko-Polskiej Nagrody zmarłemu Willy Brandtowi i Tadeuszowi Mazowieckiemu**

Niemiecko-Polska Nagroda zostaje dzisiaj przyznana po raz pierwszy. Otrzymują ją dwaj wielcy niemieccy i polscy patrioci i Europejczycy. Cieszę się i czuję się zaszczycony, iż mogę ją wręczyć Pani, Wielce Szanowna Pani Seebacher-Brandt, w zastępstwie Pani Zmarłego Małżonka. Fakt, iż Willy Brandt jako pierwszy Niemiec — *posthum* — zostaje uhonorowany tą nagrodą, pokazuje, jak bardzo wybitne jest dzieło Jego życia, szczególnie to, co uczynił dla stosunków niemiecko-polskich.

*Wspomnienia* Willy Brandta kończą się zdaniem: „Przeświadczenie, iż mogłem przyczynić się do tego, iż imię Niemiec, określenie pokoju i perspektywa wolności europejskiej tworzą jedną kompleksową myśl, jest właściwą satysfakcją mojego życia”. Dzisiejsze przyznanie nagrody podkreśla jak dalece Jego Nazwisko stało się symbolem dla tego połączenia między nowymi innymi Niemcami a europejską jednością w warunkach wolności.

Willy Brandt miał spełnione, ale i trudne życie w trudnej ojczyźnie. Dwanaście lat swego młodego życia spędził na emigracji, następnie jako „antynazista”, jak siebie określał, współtworzył dzieje Berlina, SPD i Republiki Federalnej Niemiec oraz kształtował i zmieniał ich obraz na zewnątrz jak prawie nikt inny. Jego realizm i Jego moralna prawość dały Go poznać jako wielkiego pojednawcę, jako pojednawcę potęgi władzy z moralnością wewnątrz kraju oraz jako pojednawcę Niemców ze sobą i z ich sąsiadami. Podobnie jak Pan, Panie Mazowiecki, na długo przed europejską rewolucją pokojową w latach 1989/1990 torował drogę pojednaniu między naszymi narodami.

Odbierając w Oslo pokojową nagrodę Nobla powiedział: „Gdyby w bilans mojej działalności politycznej było wpisane, że pomogłem wdrożyć nowe poczucie realizmu w Niemczech, to wtedy spełniona byłaby jedna z wielkich nadziei mojego życia”. Ten cel został przez Niego osiągnięty — szczególnie tam, gdzie to było najbardziej potrzebne — mianowicie w stosunku do naszego sąsiada Polski. „Ryzyko pojednania” — jak sam kiedyś określił swą politykę wschodnią, okazało się opłacalne dla Niemiec, dla Polski, nawet dla całej Europy.

„Przyjmujemy wyniki historii!” Tym zdaniem Willy Brandt uzasadniał całe dzieło układów z Moskwą, z Warszawą i z Pragą. W tych słowach zamykała się ta jemu właściwa umiejętność łączenia pragmatyzmu z wizją przyszłości, przez co stał się tym wielkim człowiekiem, który utorował drogę ku nowemu początkowi w stosunkach niemiecko-polskich.

Willy Brandt zawsze był niemieckim patriotą i nigdy nie był niemieckim nacjonalistą. Jak nikt inny łączył przyznawanie się do niemieckiej odpowiedzialności przed historią z umiejętnością patrzenia w przyszłość. On wiedział, że patrzeć w przyszłość potrafi prawidłowo tylko ten, kto wspomina przeszłość.

Wielkim momentem, w którym moralne podłoże tej nowej polityki stało się dla Polaków i Niemców i dla całego świata we wzruszający sposób widoczne, było Jego ukłonienie przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie dnia 7 grudnia 1970 r. Ten wielki gest symboliczny słusznie potraktowany został jako kamień milowy w niemieckich dziejach powojennych.

Pojechał wtedy Willy Brandt do Warszawy, zabierając w drogę zupełnie nietypowy bagaż. Prawie żaden inny Naród nie doznał podczas drugiej wojny światowej tak wielkich cierpień, jak Naród Polski. Na drodze do Warszawy leżała pamięć o sześciu milionach ofiar, pamięć o agonii Warszawskiego Getta, którą śledził podczas swojej emigracji w Sztokholmie. Pewien sprawozdawca wówczas notował: „I nagle klęczy ten, który tego uczynić nie musi, za tych wszystkich, którzy powinni, ale nie klęczą — gdyż nie mają odwagi albo nie mogą, lub nie potrafią zdobyć się na odwagę”.

Obraz klęczącego przed ofiarami barbarzyństwa niemieckiego kanclerza wywarł na Niemcach i Polakach ogromne wrażenie. Wszyscy, którzy bezpośrednio lub przez środki przekazu byli świadkami tego zdarzenia, czuli: tutaj powstaje coś nowego. Od tego prostego gestu zaczęła promieniować siła zmuszająca do namysłu — przede wszystkim o tym, iż polityka potrzebuje moralnej bazy, i że bez prawdy nie ma godności.

Są takie chwile w dziejach Narodów, gdzie wina, pojednanie i nadzieja wyrażają się poprzez przykład. Do takich chwil należy dzień 7 grudnia 1970 r. w Warszawie. Ona nierozzerwalnie połączyła nazwisko Willy Brandta z niemiecko-polskim pojednaniem.

Willy Brandt zdawał sobie sprawę z tego, iż dobre sąsiedztwo nie powstaje na papierze, lecz w umysłach ludzi. Pozostaje historycznym zadaniem, by to właśnie między Polakami i Niemcami urzeczywistniło się — pozostaje istotą naszego celu i naszego wspólnego zobowiązania do tworzenia Europy w nowym duchu. Dużo pozostaje jeszcze do zrobienia. Trzeba to otwarcie przyznać. Rany goją się tylko powoli, zanikania uprzedzeń nie da się zadekretować. Ale uczyniliśmy dobry początek i razem przeszliśmy już dobry kawał drogi. Mimo wszelkich trudności i problemów powinniśmy dlatego dalej kroczyć po tej drodze z nadzieją i bez małoduszności. My, Niemcy, pragniemy tą drogą pójść w przeświadczeniu, że serce Europy bije nie tylko w Berlinie czy Paryżu, ale tak samo w Warszawie, Pradze czy Budapeszcie. Z polskimi przyjaciółmi jesteśmy zgodni co do tego, iż

o Europejskiej Wspólnocie tak naprawdę mówić możemy dopiero wtedy, gdy zjednoczy ona wszystkie europejskie demokracje. Europejska rewolucja wolnościowa po wsze czasy związana pozostanie z odwagą ludzi w Warszawie, Pradze i Budapeszcie. Nam, Niemcom, przyniosła ona jedność w wolności. Tego nie zapomnimy.

Pragniemy — i to też jest częścią spuścizny po Willy Brandcie — zbudować wspólny europejski dom o ludzkim obliczu, a do tego należą tolerancja i poszanowanie prawa międzynarodowego, praw człowieka i praw mniejszości. Te wartości w chwili obecnej ponownie znajdują się w stanie większej opresji, niż mogliśmy przypuszczać w chwilach szczęścia lat 1989 - 1990. Ze wstydem trzeba przyznać także w Niemczech. Pan, Panie Szczypiorski, w drugą rocznicę zjednoczenia Niemiec powiedział w Dreźnie na ten temat: „Kiedy rozum śpi, wtedy budzą się demony”. Powinniśmy wobec tego dzisiejszą uroczystość przyznania nagrody rozumieć też jako przestrożę, by nie dopuścić do zaślnięcia ducha i humanitaryzmu.

W jednym ze swych ostatnich wystąpień na forum niemieckiego *Bundestagu* Willy Brandt zadał pytanie, czy jesteśmy w ogóle zdolni do rozpoznawania aktualnej oferty historii. Czasami można by w to wątpić. Bowiem w aktualnym okresie głębokich przemian chodzi akurat o to: pojąć należy ogromne wymiary tych zmian oraz wykorzystać należy wielką szansę dla dobra ludzi oraz dla trwałej i harmonijnej więzi narodów Europy.

Nasze dzisiejsze trójstronne spotkanie ponownie nam uzmysławia, iż Polska tak samo jak Francja i Niemcy należy do serca Europy. Między Niemcami i Francją na przestrzeni lat rozwinęło się wzajemne zaufanie i wzajemna sympatia. W takim samym duchu my Niemcy pragniemy ukształtować również nasze stosunki z Polską. Jest to duch uroczystości na zamku w Hambach z 1832 r., kiedy to w szczególnie trudnej chwili polskiej historii niemieccy, polscy i francuscy patrioci zjednoczyli się pod hasłem: „Bez wolności dla Polski nie ma niemieckiej wolności, bez wolności dla Polski nie ma trwałego pokoju i nie ma ocalenia dla Narodów Europy”.

Wzruszającym spełnieniem tych słów jest fakt, iż teraz już Polacy i Niemcy podają sobie ręce w wolności i stosunkach dobrego sąsiedztwa. Willy Brandt, którego dzisiaj czcimy, przyczynił się do tej sprawy w sposób wybitny. Jemu za to jesteśmy wdzięczni.

**Laudatio na cześć laureata wspólnej Polsko-Niemieckiej Nagrody  
za szczególne zasługi dla rozwoju stosunków polsko-niemieckich  
za rok 1993, Pana Tadeusza Mazowieckiego, wygłoszone przez  
współprzewodniczącego Komitetu Polsko-Niemieckiej Nagrody,  
Pana Andrzeja Szczypiorskiego**

Jest zaszczytem dla mnie i dla wszystkich członków naszego wspólnego Polsko-Niemieckiego Komitetu, że tegorocznymi, pierwszymi w dziejach nagrody laureatami są osoby tak wybitne, godne najwyższego szacunku i uznania w Polsce, Niemczech, całym świecie, dwaj wielcy mężowie stanu Niemiec i Polski — były kanclerz federalny Willy Brandt i były premier Rzeczypospolitej Tadeusz Mazowiecki.

Mam to szczęście, radość i zaszczyt, że przypadł mi w udziale przywilej wygłoszenia w imieniu naszego komitetu kilku zdań uzasadnienia — dlaczego jedno-myślnie przyznaliśmy nagrodę panu Tadeuszowi Mazowieckiemu. Na pozór jest

to zadanie proste, bo decyzja nie sprawiała trudności, nie była też ani przez chwilę przedmiotem naszych wahań i wątpliwości. Argumentacja wydaje się więc oczywista. Kłopoty dotyczą zatem sposobu jej przedstawienia.

Uczestniczymy w akcie politycznym wielkiej doniosłości. Laureatem nagrody jest wielki polityk. Aura naszej uroczystości jest polityczna. Lecz tak się złożyło i taki był zamysł, towarzyszący idei tej nagrody, by nie miała ona tylko politycznego charakteru, lecz wymiar ogólniejszy, by o osobach laureatów nie decydowali ludzie, trudniący się zawodowo działalnością polityczną, by wreszcie przywilej zgłaszania kandydatur do tej nagrody obejmował najszersze kręgi obywateli naszych państw — Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Federalnej Niemiec.

Nie jest to zatem nagroda o charakterze politycznym tylko, to właśnie stanowi o jej wymiarze, że dotyczy ludzi, którzy szczególnie się przyczynili do polsko-niemieckiego pojednania, polsko-niemieckiego porozumienia ogólnonarodowego i polsko-niemieckiej współpracy, która ma zbliżać nie tylko nasze państwa, lecz nade wszystko właśnie społeczeństwa, Polaków i Niemców między sobą.

Tadeusz Mazowiecki, podobnie jak nieodżałowany Willy Brandt, jest człowiekiem niezwykłego wymiaru, cech osobistych, szczególnego, także ponadpolitycznego znaczenia. W Polsce jest Mazowiecki swego rodzaju wzorem obywatela, wzorem osoby publicznej.

Już kilka dziesięcioleci temu, gdy rozpoczynał działalność publiczną, w ówczesnych, trudnych i dramatycznych warunkach dyktatury komunistycznej, wniósł do polskiego życia politycznego i społecznego, wraz z nieliczną gromadką innych polityków katolickich, te wartości i ten styl działań publicznych, które wówczas, w połowie lat pięćdziesiątych, zdawały się być w Polsce pogrzebane na zawsze. Cynizmowi i brutalności przeciwstawiał uczciwość i takt. Barbarzyńskim metodom — metody cywilizowane i przeniknięte kulturą osobistą. Brudnej grze ówczesnych ideologów i socjotechników władzy — zasady moralne, które były i są zawsze fundamentalną wartością dla całej chrześcijańskiej Europy.

Mazowiecki jako polityk ponosił w życiu pozorne porażki właśnie dlatego, że zawsze kierował się zasadami etyki, a nie widokami na takie czy inne korzyści taktyczne. Są ludzie w Polsce, a może także poza Polską, którzy powiadają, że Mazowiecki nie jest politykiem zręcznym, ponieważ zbyt mocno ulega głosowi sumienia, zbyt często daje się powodować zasadami moralności, a nie potrzebą politycznego sukcesu. Moralista, który bardziej jest nauczycielem i wychowawcą w sferze życia publicznego, niż przywódcą politycznej formacji.

W naszych czasach, szczególnie w naszym kraju, gdzie przez całe dziesięciolecie panował klimat zimnej, brudnej gry politycznej, prowadzonej nie tyle ze społeczeństwem, ile przeciw społeczeństwu, w imię zachowania przez wąską grupę ludzi władzy komunistycznej jej panowania, jej ideologii, jej kaprysów, jej totalitarnych i autorytarnych metod rządzenia — postawa Mazowieckiego owocowała i nadal owocuje na wielu polach naszego życia narodowego. Jest to postawa chrześcijańska, sprowadza się ona do wierności wobec sumienia ludzkiego, szacunku dla odrębności osoby ludzkiej, a mówiąc najprościej i pozostając najmocniej w zgodzie z poglądami Mazowieckiego, jest to w gruncie rzeczy kierowanie się w całym życiu, a więc także w życiu publicznym tym, co nazywamy w naszej pięknej, głębokiej polszczyźnie, choć niestety brzmi to dziś trochę po staroświecku — bojaźnią bożą. Mazowiecki jest katolikiem. Światopogląd katolicki przeniknięty jest uniwersalizmem i jednocześnie wiarą w dobre cechy natury ludzkiej. Katolicyzm jest wybaczący, jest współczujący, jest także nakazem miłości i miłosierdzia.

Niełatwo uprawiać polityczne grządki katolikowi głęboko oddanemu swej wierze i nakazom ewangelicznym. Ale być wzorem, być drogowskazem postępowania, być czynnym na rzecz realizacji pewnych wskazań tak, by ich nigdy nie uрониć — zawsze jest trudno.

Wydaje się oczywiste, że Mazowiecki jako polityk i mąż stanu od samego początku swej działalności publicznej był rzecznikiem pojednania i porozumienia z Niemcami. Ani na chwilę nie zapominał o zbrodniach Trzeciej Rzeszy przeciw Polsce i Polakom, ale pojmował te zbrodnie szerzej, w skali uniwersalnej, a zatem nigdy ich nie sprowadzał tylko do kwestii krzywd polskich, lecz wskazywał na ich moralny kontekst, mówił o zbrodniach przeciw ludzkości, przeciw człowiekowi, przeciw samej istocie człowieczeństwa. Nigdy w stosunku Mazowieckiego do Niemiec i Niemców nie było nuty nacjonalistycznej, mówił o tych sprawach zawsze nie tylko jako Polak, lecz jako chrześcijanin, jako człowiek po prostu. To znaczy więcej niż tylko polskość, choć dla Mazowieckiego polskość jest wartością ogromną, której nigdy się nie sprzeniewierzył.

Działanie na rzecz pojednania i porozumienia z Niemcami traktował od lat nie tylko jako nakaz, wynikający z polskiego interesu narodowego, jako wielki wkład Polski w proces współpracy oraz jedności europejskiej, lecz nade wszystko była to dla niego kwestia moralna, wynikająca z chrześcijańskiego poglądu na świat. Nie ma w chrześcijaństwie miejsca na zemstę, na nienawiść, na wrogość, na pogardę, na zło. Ale nie było też w chrześcijaństwie miejsca i nie ma do dziś miejsca na wybaczenie bez zadośćuczynienia, na niepamięć bez wyznania winy.

Mazowiecki — Polak i Willy Brandt — Niemiec. Nie było w historii stosunków polsko-niemieckich takiej sceny, ale przecież w wyobraźni zbiorowej była i po dziś dzień jest taka scena.

Oto wielki Niemiec, Willy Brandt klęczy pod warszawskim pomnikiem. Jest to chwila pełna tragizmu, chwila szekspirowska. Wielki człowiek czyni akt pokuty nie za swoje własne winy, bo on był bez winy, lecz za swój naród. I mogło się zdarzyć, że oto zbliżył się wtedy do niego drugi człowiek, Polak obolały od dawnych ran i wciąż żywej pamięci. I ten Polak podźwignął z klęczek Niemca, wziął go w ramiona i powiedział — jesteś moim bliźnim. Ten Polak to był Tadeusz Mazowiecki.

Przyznając dwie nagrody, pośmiertnie kanclerzowi Willy Brandtowi i naszemu przyjacielowi Tadeuszowi Mazowieckiemu, mieliśmy przed oczami taką właśnie scenę.

Nie sądzę, by należało dalej rozwijać tę kwestię. Sądzę, że nasze narody, Polacy i Niemcy, w olbrzymiej większości akceptują ten wybór.

### **Wystąpienie Pani dr Brigitte Seebacher-Brandt z okazji odebrania Niemiecko-Polskiej Nagrody dla Willy Brandta**

Dlaczego miałabym się nie przyznać, że jestem wzruszona? I wdzięczna? Przyznaniem tej Nagrody kuratorzy w sposób szczególny uczcili pamięć Willy Brandta. Wyróżnili dzieło Jego życia, które składa się z wielu, aż nadto wielu rozmaitych aspektów, choć jeden z nich zawsze pozostawał nie zmieniony.

Chodzi tu o obraz jednych demokratycznych Niemiec, którym przypisany jest obowiązek przestrzegania wolności i pokoju. Jest to obraz takich Niemiec, które pamiętając o swej przeszłości nie tracą z pola widzenia teraźniejszości.

Przed pomnikiem Bohaterów Getta — zaniemówiwszy — prosił o przebaczenie. Prośba o przebaczenie, czym ona byłaby innym, jak nie prośbą, tą nieustanną prośbą o wyrwanie śmierci, nawet w wypadku masowej zagłady, władzy nad życiem?

Był on pewien swych Niemiec, i dlatego wiedział, iż dotrzymywać będą zasady stosunków dobrego sąsiedztwa. Nigdy nie myślał w kategoriach wyjątkowości. Pozostać wiernym Zachodowi, a jednocześnie zwrócić się ku Wschodowi — to dla Willy Brandta było rzeczą oczywistą. Ufam, iż nie skrzywdzę żadnego Europejczyka twierdząc: Zachód to była Francja, gdzie czuł się jak u siebie w domu, a Wschód, to dla Niego była Polska, którą po prostu darzył sympatią. Francja, Polska i Niemcy w samym środku — trzy kraje, które tworzyły rdzeń Europy. W jednym ze swych ostatnich wystąpień, któremu sam dał tytuł „Europejskie Niemcy”, jeszcze raz zaklinał Wspólnotę Europejską dążącą do integracji, dodając: „Fakt, iż nad Odrą i Nysą nie może być jej granica, nigdy dla mnie nie ulegał i nie ulega żadnej wątpliwości”. Nigdy też nie uważał, iż Zachodowi przysługuje geograficzne prawo pierwszeństwa na demokrację.

Nie było wolą Jego serca, lecz kierował się rozsądkiem, kiedy w 1970 r. najpierw pojechał do Moskwy, a następnie do Warszawy. Trudno, czasami piekielnie trudno przychodziło Willy Brandtowi złożyć daminę na rzecz nadrzędnych celów władzy. Zawsze zdawał sobie sprawę, z kim miał do czynienia. Niedawno byłam w małym gronie uczestniczką dyskusji z Peterem Nadasem, węgierskim dysydem i znanym współczesnym pisarzem. Tych, co podawali rękę komunistycznym przywódcom, nazwał „mordercami”. Ja gwałtownie temu się sprzeciwiłam, ale go nie przekonałam. Dopiero po dyskusji dowiedział się kim jestem. Wtedy podszedł do mnie ze łzami w oczach mówiąc: „Przecież nie miałem na myśli Willy Brandta”.

Niewielu w naszym stuleciu było mężów stanu, którzy pokochali wolność tak jak On. To umiłowanie wolności uwewnętrznił w sobie i dlatego z nią się nigdy nie obnosił. Od lata 1989 r. często porywało Go, ale tak naprawdę zaskoczony nie był. Kiedy oglądał Niemców, którzy pierwsi przedostawali się przez węgierskie druty kolczaste, mówił: „No, a do czego teraz jeszcze ma służyć mur?” Kiedy Pan, Szanowny Panie Tadeuszu Mazowiecki, formułował swój rząd, potrafił się cieszyć prawie jak dziecko. Przewidywał bowiem, do jakiego zwrotu Pan doprowadził. Jeżeli może coś być przypadkiem, to takim o cudownym znaczeniu był fakt następujący: w 50 rocznicę napaści niemieckiej na Polskę, dnia 1 września 1989 r., w dwa miesiące zanim runął mur, oświadczył zdumionym deputowanym niemieckiego *Bundestagu*: „Ja w sposób otwarty pragnę wyrazić moje przeczucia, iż kończy się pewien okres”. Fakt, iż polityka małych kroków zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz Niemiec należy do kończącej się epoki, o tym odtąd świadczyło każde Jego przemówienie i każdy gest.

Gdy 11 listopada 1989 r. powrócił z Berlina, powiedział: „Polacy, ci dumni Polacy, jednego by nie zrozumieli — gdybyśmy nie wykorzystali szansy, która się teraz przed nami wylania”. A szansą było w następstwie europejskiego przełomu samostanowienie Niemiec, jedność niemiecka w wolności.

Był szczęśliwy, że kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych informowało Go na bieżąco o postępach w rokowaniach na temat nowego Traktatu Niemiecko-Polskiego. Pełen był zawsze wątpliwości, ale że Jego polityka ukierunkowana była na dynamikę i przyczyniała się do uzyskania większej swobody w dziedzinach, które tego na pierwszym planie wymagały, w to nie powątpiewał nawet po faktach dokonanych. Niemiecko-Polski Układ z 1970 r. przedstawiał, w porównaniu do możliwości tamtej epoki, jako kamień milowy, który wskazywał drogę do no-

wej epoki. A fakt, że teraz zjednoczone wolne Niemcy i wolna Polska mogły zawrzeć nowy układ, napępiał Go satysfakcją. Kanclerz Federalny zaprosił Go na ceremonię podpisania. A w telewizji w czerwcu 1991 r. oglądać można było promieniującego Willy Brandta.

Nieważne z jakiego nieba On dzisiaj na nas spogląda, będzie promieniował ponownie, może i trochę się uśmiechał, i życzył szczęścia swemu Narodowi oraz Narodowi Polskiemu. Zapewne by pragnął powiedzieć, iż jego życzeniem pozostaje, by wspólna przyszłość obu Narodów układała się nieodwołalnie jak najlepiej. Dziękuję Państwu za uwagę.

### Przemówienie Tadeusza Mazowieckiego podczas uroczystości wręczenia Polsko-Niemieckiej Nagrody

Niech mi będzie wolno — z okazji tego zaszczytnego wyróżnienia — powiedzieć kilka słów o znaczeniu, jakie mogą i powinny mieć stosunki polsko-niemieckie oparte na zasadzie dobrego sąsiedztwa i przyjaznej współpracy.

W ciągu dwóch ostatnich stuleci stosunki te częściej były złe niż dobre, a druga wojna światowa, zapoczątkowana agresją hitlerowskich Niemiec na Polskę, obciążała je szczególnie wielkim brzemieniem krzywd. Sprzyjały one utrwalaniu się owego fatalnego stereotypu „odwiecznego wroga”, bliźniaczo podobnego do stereotypu niemiecko-francuskiego, a nawet — powiedzmy otwarcie — jeszcze większego.

Impuls do przezwyciężania tego dziedzictwa wynikał — jak sądzę i we Francji, i w Polsce — z przeświadczenia, iż tak jak poszczególni ludzie mogą być bardziej braćmi niż wrogami, tak też stosunki między narodami, które zawsze będą żyć obok siebie, lepiej budować na takim założeniu niż na kultywowaniu przekonania, iż wrogość jest nieprzezwycięzalna. W stosunkach Niemiec i Francji odwagę jego przezwyciężania mieli wielcy przywódcy obu narodów — Konrad Adenauer i Charles de Gaulle — protagoniści niemiecko-francuskiego pojednania.

Gdy jako Polak myślę o pojednaniu Polaków i Niemców, nie mogę zapomnieć, że impulsem stał tu się list biskupów polskich do biskupów niemieckich z owym wielce znaczącym zdaniem: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. I ci spośród nas, którzy aktywnie podjęli to wezwanie, zyskali na swej drodze jasny i jednoznaczny drogowskaz.

Z nie mniejszym szacunkiem i wdzięcznością myślę o tych wszystkich środowiskach niemieckich, które wychodziły temu wezwaniu naprzeciw, a nawet je wyprzedzały, jak Memoriał Kościoła Ewangelickiego; o środowiskach chrześcijańskich, ewangelickich i katolickich, tak z RFN jak i z ówczesnej NRD — co nie było tam dobrze widziane. Myślę o młodzieży, a zwłaszcza o ludziach po jednej i drugiej stronie, którzy sami doznali krzywd.

I myślę o postaci Willy Brandta. Jest dla mnie wielkim zaszczytem, że przyznano mi tę nagrodę wraz z uczczeniem pamięci tego wielkiego niemieckiego i europejskiego męża stanu. To dzięki nowej polityce wschodniej kierowanej przez niego rządu stało się możliwe — w politycznie i militarnie podzielonej Europie — szersze otwarcie drzwi dla tego dialogu. A jego gest przed pomnikiem Getta podczas pobytu związanego z podpisaniem zawartego wówczas traktatu w Warszawie w grudniu 1970 r. nie pozostawiał wątpliwości co do moralnego wymiaru, w jakim widział te sprawy.

Po przeobrażeniach, jakie dokonały się w Polsce w 1989 r., przyszło mi jako szefowi rządu poświęcić niemało uwagi sprawom stosunków polsko-niemieckich. Wypracowana została i podpisana podczas wizyty kanclerza Kohla obszerna, wspólna deklaracja. Mówiła ona i o regulacjach gospodarczych, i o sprawach granicznych, i o zapewnieniu praw mniejszości niemieckiej w Polsce. Stała się merytoryczną podstawą późniejszych prac traktatowych.

Był to dla mnie czas pamiętny mszą w Krzyżowej, a wcześniej przerwaniem tej wizyty, bo właśnie został obalony mur berliński oraz pamiętny rozmowami, w których chodziło o to, aby się dobrze zrozumieć i stworzyć w nowych warunkach trwałe podstawy rozwoju naszych stosunków.

Czytałem niedawno we wspomnieniach jednego z niemieckich uczestników tamtych rozmów, że byłem partnerem twardym. Tak istotnie było. Tak było też wtedy, gdy domagałem się jakiegoś udziału Polski w konferencji 2+4 wieńczącej zjednoczenie Niemiec.

Uważałem zawsze, iż tylko jasne zamknięcie sprawy granic, wykluczające na przyszłość wszelką dwuznaczność, stanowić będzie podstawę rzeczywistego pojednania i trwałej współpracy pomiędzy naszymi narodami i państwami. Podobnie też obecność Polski w tym, co stanowiło ostateczne zamknięcie procesu podziału Niemiec, Polski, od której wszystko się zaczęło, uważałem za moralnie i politycznie ważną.

Tak więc rzeczywiście byłem partnerem twardym, ale twardym nie z uprzedzeń i nie przeciw pojednaniu, ale właśnie dla pojednania.

Dziś w stosunkach polsko-niemieckich na pierwszy plan wysuwają się sprawy z wymiaru praktycznego współdziałania. Uczyniono już w tym względzie sporo. Ale czynić trzeba więcej i w dziedzinie kultury, i w dziedzinie gospodarki.

Mówi się u nas czasem, że droga Polski do Europy prowadzi przez Niemcy. Polska nigdy nie przestała być w Europie, nie tylko ze względów geograficznych, ale i ze względu na swe duchowe dziedzictwo. Prawdą jest natomiast, że mój kraj pragnie znaleźć się w strukturach Wspólnot Europejskich, gdzie naszym najbliższym sąsiadem i partnerem są właśnie Niemcy.

Odsłania się tu więc kolejny wymiar stosunków polsko-niemieckich, mianowicie ich wymiar europejski. Polska i Niemcy leżą w środku naszego kontynentu. Styka się tu coraz ściślej integrujący się Zachód ze Wschodem kontynentu przewyciężającym z niemalym trudem skutki komunistycznego totalitaryzmu. Bez woli i wysiłku zmierzającego do przekroczenia tej ciągle realnej i dotkliwej „granicy dobrobytu” nie może być mowy o Europie prawdziwie zjednoczonej. Nie może też być o niej mowy, jeśli Polacy i Niemcy nie potrafiliby ze sobą rzetelnie współpracować. Bo w rzeczy samej, wraz z Francją tworzą oni kręgosłup Europy.

Przesłanie, jakie z tego położenia naszych narodów wynika, jest więc także tym przesłaniem przyszłości, któremu zawierzyliśmy w tej drodze ku pojednaniu. Zawiera się w nim niemała częśćka naszej wspólnej odpowiedzialności, nas, Polaków i Niemców, za przyszłość tego kontynentu.

Z tą świadomością przyjmuję tę nagrodę, jako rodzaj zobowiązania, żeby nie ustać w dążeniach zwróconych ku tej przyszłości.